

XX WIEK

Pieśń o Małym Rycerzu

ALFABET POLSKICH GWIAZD |

Tadeusz Łomnicki, fenomenalny aktor filmowy i teatralny, był uwielbiany przez widzów, ale część środowiska artystycznego nigdy mu nie wybaczyła jego mariażu z władzą ludową. Uwikłanie w politykę odcisnęło piętno zarówno na twórczej drodze Łomnickiego, jak i na jego życiu osobistym.

AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

Choć zmarł 22 lutego 1992 r., to kolejne pokolenia mogą go podziwiać na ekranach telewizorów. Zbliży się Boże Narodzenie, jest więc niemal pewne, że – jak co roku – Telewizja Polska pokaże albo „Potop”, albo „Pana Wołodyjowskiego”. A tam króluje nie kto inny, tylko właśnie Tadeusz Łomnicki w niedoścignionej roli pułkownika Michała Wołodyjowskiego. Niedoścignionej, bo kiedy Jerzy Hoffman postanowił w 1999 r. domknąć sienkiewiczowską „Trylogię”, to nieżyjącego Łomnickiego w „Ogniem i mieczem” zastąpił Zbigniew Zamachowski. I choć to świetny aktor, to roli pana Michała nie udźwignął. Ale trzeba mu oddać, że dostał zadanie niewykonalne. Bo choć w swym aktorskim warsztacie Tadeusz Łomnicki był niezwykle ekspresyjny i wizualnie zmienny niczym kameleon, to z każdej kreowanej przez niego postaci przebiegał on sam.

Jak wspominał przed ośmioma laty Andrzej Łapicki („Teatr” 12/2008), „Tadeusz Łomnicki, który przylepiał sobie różne nosy, zakładał peruki, wrzeszczał, pluł i wyciągał flaki na wierzch, pozostawał cały czas sobą, Łomnickim. Aktor jest instrumentem dla siebie, gra sobą. Steinway pozostaje zawsze fortepianem, może wydawać najwyżej trochę inny dźwięk, w zależności od tego, kto i jaką melodię na nim wygrywa”.

Wracając do roli pana Michała, to Łomnicki stworzył ją minimalistycznie, na kilku gestach (np. słynny ruch wąsikiem), spojrzeń i intonacji głosu. Bo w przeciwieństwie do niezwykle ekspresyjnych występów na teatralnej scenie przed kamerą grał oszczędnie – i tym bardziej zapadał w pamięć. Ponoć nie cenił zbyt wysoko twórczości filmowej. Maria Bojarska, do której jeszcze powrócę, podkreśla: „Tadeusz nie cierpiał siebie uwiecznionego na taśmie filmowej. (...) Dość często mówił, że aktor w filmie to »rzut bryły na płaszczyznę«, płaszczyzną jest dwuwymiarowy ekran, a bryła powinna być skończenie doskonała i doskonale skończona, proporcjonalna. Ubolewał nad tym, że kamera ma »tylko jedno oko«. I ze szczególnym upodobaniem cytował zdanie Kazimierza Wierzyńskiego, że film to »najciemniejsze zbiegowisko głupoty«. Nie przepadał za występami w filmie. Wciąż w nim grał, ale za nim nie przepadał”. Zagrał w 51 filmach i 26 spektaklach Teatru Telewizji. Ale to teatralna scena (wystąpił w 82 rolach!) była dla niego najważniejsza.

Teatr, czyli nowy dom

Odnalazł swoje miejsce na ziemi, swoje powołanie. A doprawdy różnie mogło się potoczyć jego życie. Urodził się 18 lipca 1927 r. w Podhajcach niedaleko Lwowa, ale ze względu na ojca, który był pracownikiem poczty, rodzina często się przeprowadzała. Ukończył Liceum Handlowe w Dębicy, jednak czas wojny zmienił wszystko. Łomnicki wynajmowali mieszkanie w Krakowie na drugim piętrze kamienicy przy ul. św.

Kingi. Matka – niegdyś nauczycielka – podjęła pracę w fabryce. Ojciec nadal urzędował na poczcie, ale dorabiał, rysując portrety niemieckich urzędników pocztowych. Jan (dwa lata młodszy brat, który został wybitnym reżyserem i scenarzystą filmowym, zarówno fabularnym, jak i dokumentalnym, by wspomnieć tylko „Akcję pod Arsenalem” czy seriale „Dom” i „Modrzejewska” – przyp. A.N.) sprzedaje papirosy obok getta. Tadeusz nosi cement na kolei w Płaszowie, przygrywa w kościołach na ślubach i z chłopcami z AK drukuje instrukcje obsługi broni. (...) Po ojca Niemcy przyszli nocą 17 kwietnia 1942 r. Został po nim niedokończony portret niemieckiego urzędnika z poczty. Jan i Tadeusz wieszają portret i walą gwoździakami między oczy Niemca. I jeszcze raz, jeszcze raz... Dostali kartkę z Oświęcimia, ojciec miał ładne pismo, jedno zdanie wydrapała obozowa cenzura. W maju 1942 r. Niemcy zawiadomili o rozstrzelaniu ojca” (fragment książki Magdaleny Grochowskiej „Wytrąceni z milczenia”, Czarne 2013).

Tadeusz pracę zarobkową na kolei łączył z działalnością najpierw w Szarych Szeregach, potem w Armii Krajowej, ale też z nauką gry na skrzypcach. Kiedy kończyła się II wojna światowa, on dopiero wchodził w dorosłość. Mógł zginąć – jak wielu z pokolenia Kolumbów. Czy właśnie dlatego już w 1944 r., po wkroczeniu Armii Czerwonej do Krakowa, zgłosił się na ochotnika do nowo uformowanej Milicji Obywatelskiej? Czy wynikało to z politycznej naiwności czy wręcz przeciwnie – cynicznego wyrachowania? Przecież jeszcze w lipcu 1944 r. zanotował w swym pamiętniku: „Wzdrygam się na myśl o szarej masie pod czerwonym sztandarem, która niebawem nadejdzie!”. W każdym razie rok później rozpoczął swą edukację teatralną, zdał eksternistyczny egzamin aktorski przed komisją ZASP, a jako aktor debiutował epizodyczną rolą Pasterza w „Mężu doskonałym” Zawieyskiego (1945 r., reż. J. Warnecki) w krakowskim Starym Teatrze. W 1946 r. przez jeden sezon grał w Teatrze Śląskim im. S. Wyspiańskiego w Katowicach, ale po roku wrócił do Krakowa – występował w Teatrze im. J.

Słowackiego i w Starym Teatrze. W 1949 r. wyjechał do Warszawy, gdzie dostał angaż do prowadzonego przez Erwina Axera Teatru Współczesnego (z którym był związany do 1974 r.). Axer też dopiero co przeniósł się do Warszawy z Łodzi – wraz z kierowanym przez siebie Teatrem Kameralnym Domu Żołnierza, w stolicy przemianowanym na Współczesny.

Właśnie w tym czasie Tadeusz Łomnicki wybrał drogę, która odcisnęła piętno na całym jego życiu. Był żołnierz AK postanowił wstąpić do PZPR. Okazało się to wcale niełatwe, ale młody aktor był zdeterminowany. „Świadczy o tym list, który w grudniu 1950 r. skierował razem z Tadeuszem Janczarem, Wojciechem Siemionem i Wojciechem Skoczyłsem do Bolesława Bieruta. Młodzi aktorzy zaatakowali w nim ekranizację wspomnień pianisty Władysława Szpilmana, wyreżyserowanych przez Jerzego Zarzyckiego. »Miasto nieujarzmione« było propagandowym gniotem tak wielkim, że nawet ambasador Polski Ludowej w Paryżu Jerzy Putrament odradzał pokazywanie go za granicą, aby nie kompromitować rodzimej kinematografii. Tymczasem Łomnicki z kolegami pisał do prezydenta, że film nie wykonał swoich zadań, bo powinien: »przypomnieć widzowi, że dramat, jaki ogląda, jest spowodowany cyniczną zdradą dowódcztwa AK. Niestety film ten może pozwolić reakcji na wroga naświetlenie faktów historycznych, które jasno zostały rozszyfrowane przez Partię, na oczach całego narodu w 1945 r. Nie wolno nam burzyć raz zdobytych pozycji i to w obliczu walki o plan sześćioletni« – konkludowali w piśmie (sformułowania zawarte w liście nie pozostawiały wątpliwości, jaką drogę jej autorzy wybrali – przyp. A.N.). W odpowiedzi przedstawiciel stalinowskiego państwa, kierownik Wydziału Kultury KC PZPR Paweł Hoffman napisał m.in.: »Nie było zamiarem twórców filmu pokazać usiłowań obrony stolicy przez proletariata, kierowany przez PPR. Takie założenie nie byłoby zgodne z historyczną rzeczywistością«. Słowa te nie ostudziły rewolucyjnego entuzjazmu Łomnickiego. W roku 1950 rozpoczął studia w warszawskiej

Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i ponownie zgłosił chęć wstąpienia do PZPR. Został nawet przyjęty w poczet kandydatów, gdy znów wróciła kwestia jego wojennej przeszłości. Wyjściem awaryjnym okazała się komórka Związku Młodzieży Polskiej, działająca przy PWST. W marcu 1952 r. wniosek Łomnickiego rozpatrzono na zebraniu ZMP Wydziału Reżyserko-Dramatycznego i przyjęto jednogłośnie. Aktor musiał tylko wygłosić samokrytykę, kając się za chęć wstąpienia do partii z pominięciem organizacji młodzieżowej. W ten sposób droga do legitymacji PZPR wkrótce stała się otworem” („Najgorsza z ról”, „Rzeczpospolita”, 20 marca 2004 r.).

Być może Łomnickiemu pomogło także małżeństwo z Rosjanką, Ireną, córką prawnika i wysokiego rangą urzędnika sowieckiej służby bezpieczeństwa (co prawda w 1937 r. aresztowano go w Moskwie i rozstrzelano, a jego żonę – polską komunistkę – wraz z kilkuletnią wówczas Ireną zesłano do łagru pod Workutę). W 1951 r. Irena, gdy Tadeusz poznał ją w Warszawie, była już piękną młodą kobietą. Początkowo wiedli sielskie życie w mieszkanku na Nowym Świecie, odwiedzali ich czasem znajomi, np. Marek Hłasko. Jednak najwyraźniej charakterologicznie się nie dobrali, bo w 1960 r. doszło do rozwodu. Irena była pierwszą z pięciu (!) żon Tadeusza Łomnickiego.

Między partią a sztuką

Choć początkowo nie angażował się w politykę, to przejęcie władzy przez Władysława Gomułkę w 1956 r. przyjął z entuzjazmem: „Zwyciężył nowy program partii. Trudny, ale realny. Gwarantujący nam niezależność i suwerenność. Program ten jest zaprzeczeniem tego wściekłego zła, o którym wspominałem ostatnim razem, a z którym prawdziwi komuniści nie mają nic wspólnego” – przekonywał w jednej z audycji radiowych. Rok wcześniej aktor został uhonorowany Medalem 10-lecia PRL.

W 1954 r. premierę miał film Andrzeja Wajdy „Pokolenie” – Łomnicki zagrał główną rolę



♦ Postać Małego Rycerza z „Pana Wołodyjowskiego” i „Potopu” już na zawsze będzie miała twarz **Tadeusza Łomnickiego**

EAST NEWS

Staszka z warszawskiej Woli, który w czasie wojny związał swój los z komunistyczną Gwardią Ludową. I choć film miał wydźwięk propagandowy, to najlepsi ówcześni reżyserzy dostrzegli talent Łomnickiego. W 1957 r. wystąpił w „Eroice” Andrzeja Munka (jako porucznik Zawistowski), a rok później w „Ósmym dniu tygodnia” Aleksandra Forda zrealizowanym na podstawie opowiadania Marka Hłaski. Film został zatrzymany przez cenzurę i stał się tzw. półkownikiem (premiera miała dopiero w sierpniu 1983 r.).

Z tego okresu pochodzi jeszcze jedna ważna rola filmowa Łomnickiego: genialnie zagrał Bazylego, muzykującego lekarza, w „Niewinnych czarodziejach” Andrzeja Wajdy (1960 r.). Jak przyznał sam reżyser, był to oderwany od bieżącej polityki obraz polskiej młodej inteligencji, słuchającej amerykańskiego jazzu, bawiącej się w klubach. Aktorowi partnerowali m.in. Krystyna Stypułkowska, Zbigniew Cybulski, Roman Polański, Jerzy Skolimowski, Krzysztof Komeda i Kalina Jędrusik. Portret ówczesnego środowiska artystycznego stał się jednym z ważniejszych filmów w historii polskiej kinematografii.

Mimo że stosunkowo często stawał Łomnicki przed kamerą, to jednak jego żywiołem był teatr. Jeszcze w pierwszej połowie lat 50. podjął studia reżyserskie na warszawskiej PWST (dyplom uzyskał w 1956 r.), choć te umiejętności wykorzystał nieco później. Najpierw były wybitne role, które aktor stworzył pod reżyserskim okiem Erwina Axera. W 1962 r. premierę miała „Kariera Artura Ui”, sztuka Bertolta Brechta. Łomnicki, który wcielił się w tytułową postać, „nie pokazał karykatury Hitlera, zagrał potwora, kwintesencję zła, kwintesencję zbrodniczości. Rolę poddał precyzyjnej i zdyscyplinowanej technice, doskonale opanował ekspresję cielesną” (www.culture.pl). Dzięki owej niepodrabialnej ekspresji potrafił przekazać esencję postaci, a także jej nagłe przemiany.

W latach 60. w Teatrze Współczesnym zagrał jeszcze inne znaczące role: kapitana Solonego w „Trzech siostrach” Czechowa (reż. Erwin Axer, 1963 r.), obsesyjnego skąpca Łatki w „Dożywociu” Fredry (reż. Jerzy Kreczmar, 1963 r.) i przegranego życiowo mecenasa Maitlanda w „Nie do obrony” Osborne’a (reż. Erwin Axer, 1966 r.). Jego popularność rosła, występował nadal w filmach, m.in. „Pierwszym dniu wolności” Aleksandra Forda z 1964 r. czy „Stajni na Salvatore” z 1967 r. w reż. Pawła Komorowskiego.

Przygody pana Michała

Nie ma wątpliwości, że Łomnicki rolą pułkownika Michała Wołodyjowskiego skradł serca Polaków i wspiał się na filmowy Olimp. Małego Rycerza zagrał trzykrotnie: w 1968 r. w kinowej ekranizacji „Pana Wołodyjowskiego” w reżyserii Jerzego Hoffmana, w czarno-białym serialu zatytułowanym „Przygody pana Michała” oraz w 1974 r. w „Potopie”.

Ale zanim powstał ten kolejny film, wiele w życiu Tadeusza Łomnickiego się zmieniło. Rozwiódł się z pierwszą żoną, a na tydzień przed premierą „Kariery Artura Ui” (1962 r.) poślubił Teresę Sobańską, która wówczas pracowała w radiu. Ponoć Łomnicki chwalił się, że „jego nowa żona jest arystokratką. Rzeczywiście nosiła arystokratyczne nazwisko – wspomina Jerzy Markuszewski – a jemu to imponowało. W dzień Teresa chodzi na palcach (mąż pracuje). Zrezygnowała z radia, bo on »chce ją mieć w domu«. Odbiera telefony, umawia spotkania, przyrządza chude mięso z sałatą. Wieczorem życie nabiera rumieńców (mąż gra). Po spektaklach »Kariery Artura Ui« spacerują bez końca po uśpionej Warszawie, bo on długo w nocy nie może odzyskać spokoju. Atmosfera na ich 38 metrach kwadratowych przy placu Dzierżyńskiego (dziś Bankowy) – raz jak bal-

sam, po chwili jak wzbierający wrzód. Przed każdą premierą narasta napięcie. Po premierze szaleją na bankietach. Lecz gdy musnąć Łomnickiego nieostrożnym słowem, dobry nastrój warzy się w sekundę” (Magdalena Grochowska, „Gazeta Wyborcza”, 7 grudnia 2000 r.). Jako małżeństwo przetrwali siedem lat.

Przy okazji kręcenia „Pana Wołodyjowskiego” aktor zachwycił się Magdaleną Zawadzką, która partnerowała mu jako Baśka. Ale walkę o jej względy przegrał z Gustawem Holoubkiem (para pobrała się w 1973 r. i spędziła ze sobą 35 lat, aż do śmierci wybitnego aktora; stworzyli bardzo udany związek i wychowali wspólnie syna Jana, który został operatorem filmowym). W tym czasie Łomnicki uwikłał się w kolejne małżeństwo, ale i ono nie wytrzymało próby czasu. Na rozprawie rozwodowej w 1974 r. na pytanie o powód rozpadu związku czwarta żona Małego Rycerza miała odpowiedzieć: „wysłałam za aktora, a nie za działacza partyjnego”.

Bo to właśnie z partyjnego nadania w 1970 r. Łomnicki został rektorem warszawskiej szkoły teatralnej (pełnił tę funkcję do 1981 r.), a od marca tegoż roku członkiem Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju. Po grudniowej tragedii na Wybrzeżu i odsunięciu Władysława Gomułki od władzy Łomnicki poparł ekipę Edwarda Gierka. Rok później, na zakończenie VI Zjazdu PZPR, 11 grudnia 1971 r. został zastępcą członka Komitetu Centralnego. I bardzo się przejął nową rolą: ponoć na obrady KC przychodził jako pierwszy. „Aby dać dobry przykład, razem z innymi aktywistami partyjnymi pracował fizycznie na budowie Wisłostrady, co oczywiście odnotowały wszystkie media. Działal także w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej” („Najgorsza z ról”, op. cit.). Ponieważ środowisko artystyczne zaczęło się od niego odwracać, postanowił się zbierać z ludem, nieść kaganek oświaty w szeregi robotnicze. I przekonywał: „Trzeba (...) głębiej zacieśnić więź ludzi sztuki, twórców z otaczającym ich światem, dobrą tradycję środowisk twórczych, stały, bezpośredni kontakt z klasą robotniczą, z załogami kopalń, hut, stoczni i wielkich zakładów produkcyjnych” (cyt. j.w.). Przełomem okazał się

i polityczna kariera Tadeusza Łomnickiego spłoty się ze sobą” (cyt. j.w.). I tu stała się rzecz niebywała: aktor wszelkie zaszczyty i apanaże zawdzięczał partii, a mimo to prowadził z nią swoistą grę. Inna sprawa, że przewrotnie dobierał role.

Życie to teatr

Jeszcze w 1974 r. ożenił się po raz piąty. Tym razem jego wybranką została młodziutka wówczas Maria Bojarska, która pozostała u jego boku do końca. W wywiadzie udzielonym Helenie Kowalik dla tygodnika „Przegląd” Bojarska wspominała: „Do teatru przyszedł z zewnątrz, po szkole muzycznej, z innego środowiska, które zresztą, może z racji młodego wieku, trochę wyidealizowałam. Ale tak czy owak, w muzyce jest świadomość kompetencji; wiadomo, kto gra lepiej, a kto gorzej. W przypadku aktorstwa jest to znacznie bardziej skomplikowane, bo chodzić, mówić i zabawić publiczność każdy umie. Ja zetknęłam się z teatrem w genialnym wydaniu aktora mistrza i z jego środowiskiem takim, jakie jest – często nader pospolitym. Myślę, że wniosłam w świat Tadeusza pewien porządek, który porządkuje hierarchie. Ale rozumiałam też, że temu teatrowi trzeba wszystko poświęcić; nawet, gdyby się miało dorobić opinii maniaka i potwora. Bo tylko dzięki takiemu oddaniu teatr żyje. Z całą świadomością zostałam żoną artysty zajętego sobą, swoją twórczością, który nie chciał mieć dzidziusia, nie chciał moich przyjać, potrzebował tylko mnie. Teatr był jego sposobem na życie, życie było dla niego teatrem i grał bez przerwy”.

Grał przeciw sobie – wcielał się w postaci cynicznych pupilów władzy. Jak choćby w „Człowieku z marmuru” Andrzeja Wajdy (1976 r.), gdzie zagrał zgorzkniałego reżysera Jerzego Burskiego, czy wystawionym na deskach Teatru Na Woli „Przedstawieniu »Hamleta« we wsi Głucha Dolna” Ivo Brešana. Akcja dramatu rozgrywa się w latach 60. na jugosłowiańskiej wsi, gdzie aktyw spółdzielni produkcyjnej postanawia wystawić szekspirowskiego „Ham-

gał się zmian w funkcjonowaniu aparatu państwowego, a mimo to jego przedstawiciele nie tknęli utytułowanego aktora. To środowisko artystyczne pokazało mu, co o nim sędzi. Przeciw dyrektorowi Łomnickiemu na początku 1981 r. wystąpili jego podwładni. Wszystko zaczęło się od związanych z Solidarnością robotników z Zakładów im. Kasprzaka, którzy domagali się zwrotu przebudowanej na teatr sali kinowej, a przyłączyli się do nich aktorzy z Teatru Na Woli. Łomnicki kompletnie się załamał i podał do dymisji.

Kolejny cios przyszedł 13 grudnia 1981 r. Ponoć wprowadzenie przez generała Jaruzelskiego stanu wojennego było dla aktora – który przecież cały czas zasiadał w Komitecie Centralnym PZPR – całkowitym zaskoczeniem. Po kilku dniach zrezygnował z członkostwa w partii, w której działał 30 lat, wycofał się z Prezydium Zarządu Głównego TPPR, przestał też sprawować funkcję rektora warszawskiej PWST. Jego serce tego nie wytrzymało. Na początku 1982 r. trafił do szpitala i przeszedł poważną operację poza granicami kraju. Opiekował się nim w tym czasie (i pokrywał wszelkie koszty) Roman Polański. Przeszedł przemianę, którą dostrzegła część artystycznego środowiska: w 1984 r. Komitet Kultury Niezależnej przyznał mu nagrodę Solidarności za wybitne osiągnięcia artystyczne. Aktor został też depozytariuszem memoriałów i listów informujących o nadużyciach władz PRL.

Geniusz bezdomny

Po długiej chorobie powrócił w 1984 r. do pracy na scenie. Ale mimo że wypisał się z partii i zakończył wszelką działalność polityczną, nie znalazł stałego angażu w żadnym teatrze. Nie znaczy to jednak, że przestał grać. Przeciwnie – na gościnnych występach stworzył ważne kreacje aktorskie. „Zagrał w dwóch sztukach Becketta w reżyserii Antoniego Libery. Hipnotyzował publiczność, grając Krappa w »Ostatniej taśmiej« (1985 r., Teatr Studio). Diagnostował współczesną kulturę także w »Końcówce« (1986 r., Teatr Studio), gdzie Hama grał wieloma postaciami: Hiobem, Learem, Prosperem” (www.culture.pl). W odniesieniu do tej roli Elżbieta Baniewicz w „Teatrze” (7/1986) pisała: „W podobnych wypadkach mówi się o migotliwości statusu ontologicznego bohatera. Jedyną płaszczyzną, w jakiej zachodzi identyfikacja tej postaci, jest aktorstwo jako zasada istnienia”.

Kolejną wybitną kreacją aktorską Łomnickiego była jego rola w sztuce „Ja, Feuerbach” (1988 r., Teatr Dramatyczny), o której Elżbieta Baniewicz napisała: „Dzięki Tadeuszowi Łomnickiemu, »Ja, Feuerbach«, na szczęście, staje się wielkim, wspaniałym traktatem o teatrze, traktatem o goryczach i satysfakcjach, śmiesznościach i wzlotach, wreszcie o nędzy i wielkości zawodu aktorskiego” („Teatr”, 3/1988). W ostatnich latach życia Łomnicki właściwie każdą rolą przeprowadzał rachunek sumienia, jak choćby w przypadku popadającego w obłąd Bohatera w „Kartotece” Różewicza (1989 r., Teatr Studio) – przedstawiciela odchodzącego pokolenia.

Lata całe marzył o zagranii głównej roli w „Królu Learze” Szekspira. Długo

jednak nie mógł znaleźć chętnego do wystawienia tej sztuki, odmówił mu m.in. Andrzej Wajda, z którym przecież wielokrotnie współpracował. Reżyserii podjął się Eugeniusz Korin w poznańskim Teatrze Nowym. Niestety, zaledwie na tydzień przed premierą, 22 lutego 1992 r., Tadeusz Łomnicki zmarł podczas jednej z prób do tego przedstawienia. Miał zaledwie 65 lat – jako aktor mógł jeszcze stworzyć wiele wybitnych postaci. Ponoć ostatnie słowa, które wypowiedział jako Lear, brzmiały: „Więc jakieś życie świta przede mną! Dalej! Łapmy je, pędźmy za nim! Biegiem, biegiem!”. Nie zdążył. ©



MARIUSZ STACHOWIAK / TEATR NOWY W POZNANIU

♦ **Tadeusz Łomnicki** zmarł 22 lutego 1992 r., zaledwie tydzień przed premierą „Króla Leara” Szekspira w Teatrze Nowym w Poznaniu. Był stworzony do zagrania tej roli. Niestety, pozostały nam tylko zdjęcia do gotowego już plakatu

rok 1975 – już w styczniu na XVII Wolskiej Konferencji Partyjnej zapadła decyzja o zbudowaniu Teatru Na Woli w Warszawie. Pierwszy sekretarz tamtejszej komórki PZPR Marian Chruszczewski zaproponował Łomnickiemu funkcję dyrektora. „Dzięki koneksjom nowy dyrektor potrafił zdobywać sprzęt i materiały, niezbędne do przebudowania kina »Mazowsze« przy Zakładach Radiowych im. Kasprzaka na nowoczesny teatr. Sukcesem zakończył się również dla niego VII Zjazd PZPR w grudniu 1975 r., po którym awansował już na pełnego członka KC. Od tego momentu Teatr Na Woli

leta” w wersji przygotowanej przez wiejskiego nauczyciela. Sztuka prezentowana w Teatrze Na Woli okazała się sukcesem – krytycy docenili wybitną kreację Łomnickiego, publiczność zaś dostrzegła ironię, wręcz wywrotowość owego dzieła, no bo jakże można było tak ironizować z chłopów i klasy robotniczej...

W oczach partii aktor stawał się coraz bardziej nieprawomyślny. Gdy w lipcu i sierpniu 1980 r. wybuchły strajki i powstała Solidarność, a Kania i Jaruzelski przejęli władzę, Łomnicki przebywał na wczasach w Bułgarii. Walki o wpływy w PZPR zupełnie go ominęły. Doma-